

Dąbrowska. Noce i dni polskiego XX wieku [TPCT 477]

Czy jej pisarstwo jest tylko świadectwem minionej epoki, czy może nadal uczestniczy w naszych dzisiejszych sporach o sens historii i kształt wspólnoty? A może warto sięgnąć po jej dzienniki i powieści jak po lustro, rodzaj przewodnika po tym kim jesteśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy? Czy potrafimy jeszcze mówić i pisać o Polsce?

Nie jest pisarką, którą łatwo przypisać do którejkolwiek z modnych literackich konwencji czy politycznych afiliacji. Jej sylwetka wymyka się schematom, podobnie jak Polska i polskość, o których przez całe życie pisała (ten „gorzki to chleb”, jak chciał Norwid), wciąż na nowo definiująca swoje granice, wartości i sens. Maria Dąbrowska – bo o niej przecież mowa – na przekór swojej epoce postawiła na to, co w literaturze najtrudniejsze: na człowieka. Nie „człowieka historycznego” czy „człowieka klasowego”, lecz człowieka w jego pełni – w bólu, wątpliwościach, miłości i codziennym zmaganiu z losem. Nie była sentymentalna, choć czuła i opisywała emocje. Nie była rewolucyjna, choć pisała i działała na rzecz przemian. Jej spojrzenie było troskliwe i krytyczne zarazem – jakby nie mogła przestać kochać miejsca, z którym się związała na stałe.

Bez wątplenia nie była filozofem. Niemniej, jej twórczość – zarówno powieściowa, jak i diarystyczna – przesiąknięta jest pewnym zestawem idei, przekonań, które stale wracają na kartach, nadają rytm i ciągłość.

Zapewne czerpiąc od Edwarda Abramowskiego, ciepłej spoglądała na idee spółdzielczości i indywidualnego „bycia sobą”. Z kolei jej koncepcja szczęścia – subiektywistyczna, eudajmonistyczna, altruistyczna – nie uznaje łatwych rozwiązań. W świecie *Nocy i dni* szczęście nie jest nagrodą za cnotę ani owocem zbiegu okoliczności, lecz rezultatem moralnego wysiłku, samodoskonalenia i miłości, która niekiedy przychodzi za późno. Można powiedzieć, że jej przekonania wyrastają z głęboko zakorzenionej idei, że sens życia znajduje się nie w zewnętrznych strukturach, ale w wewnętrznej formacji człowieka – w jego nieustającym wysiłku moralnym, pracy nad sobą i relacjach z innymi. Nieprzypadkowo – jak się zdaje – jej refleksja przybiera często formę „eksperymentu biograficznego” – życia traktowanego jako przestrzeni badania, nieustannego wyboru między fałszem a autentycznością, między rozproszeniem a spójnością wewnętrzną. W tym sensie jej filozofia staje się wyrazem głęboko polskiej tradycji inteligenckiej, w której moralność nie jest przywilejem, lecz obowiązkiem.

Dlatego też pewnymi symbolami stają się Barbara i Bogumił – swoistymi biegunami polskiej duszy. Barbara, pełna wewnętrznych pęknięć, wiecznie szukająca spełnienia poza tym, co dane, odzwierciedla romantyczny niepokój i inteligenckie rozdwojenie, tak charakterystyczne dla polskiej formy, istniejącej między mesjanizmem a rozczarowaniem. Jej melancholia to echo rozdartego dziedzictwa – wspólnoty szlacheckiej, której kres położyły rozbiory, i Polski aspiracyjnej, szukającej sensu w nowoczesnym świecie, który rzadko okazuje się przyjazny. Z kolei Bogumił – zakorzeniony w ziemi, oddany pracy, wierny codzienności – to wcielenie pozytywistycznej wiary i porządku, osadzonego w konkretach. Ale i on przecież nosi w sobie blizny historii – powstaniec, człowiek żyjący z porażką, która nie złamała co prawda jego ducha, lecz przekształciła go w etos służby. W

tym układzie Polska jawi się jako forma życia, której sens nieustannie trzeba wykuwać – między pasją a obowiązkiem, między pragnieniem a rzeczywistością.

Istotnie, Dąbrowska zdaje się stale prowadzić dialog z naszą historią, ba! ma poczucie, że jest jej kronikarką. Jej dzienniki są nie tyle autobiografią, co zapisem epoki widzianej od wewnątrz. „Zaczęłam pisać dziennik z początkiem pierwszej wojny światowej w przekonaniu, że żyję w wielkiej epoce” – zanotowała. I istotnie: jej życie stało się jednym z najbardziej przenikliwych zwierciadeł polskiego XX wieku. Warto odnotować, że pisarka, nie buduje jednolitej wizji historii – przeciwnie, raczej odsłania jej fragmentaryczność, wielowarstwowość, a niekiedy nawet absurdalność. Dostrzega nie tylko dramat, ale też groteskę polskiego losu – z jego nieustannym „skręcaniem karku” na sprawach, które nie zostały przepracowane. W jej spojrzeniu na dzieje nie ma patosu, jest natomiast niepokój, zwracając uwagę, że historia nie jest linią postępu, ale zbiorem pętli, zawijasów i skrótów, w których łatwo zablądzić. Co ważne, pisze przecież nie z perspektywy historyka, ale świadka – i to świadka o niewątpliwie wyostrzonej czułości, zdolnego nie tylko do rejestrowania faktów, ale do rozpoznania ich wewnętrznych napięć i długofalowych skutków. „Mam do stracenia tylko jedną jedyną, ale dla mnie piekielnie ważną rzecz – te moje dzienniki”, notuje w 1956 roku, ukazując, że to właśnie w tym osobistym piśmie widzi narzędzie – nie tyle samoobrony, co przetrwania pamięci.

Bez wątplenia wielką wartością jej dzienników – oprócz waloru dokumentalnego – jest to, że nie próbują one narzucić jednej wykładni sensu. Są raczej próbą uchwycenia momentów granicznych, osobistych przełomów, chwil olśnienia. Opowiadają o Polsce nie jako o bycie

geopolitycznym, lecz jako o formie życia – stylu bycia, który może przetrwać nawet wówczas, gdy polityka okazuje się zdradliwa. Ta polska forma, która przenika jej pisarstwo – jest ulotna, spleciona z obyczajem, językiem, czułością, sposobu przeżywania świata. To forma, która przechowuje w sobie tradycję inteligenckiego etosu – wiernego nie tyle państwu, co wspólnocie losu. Dąbrowska wie, że polityczność w polskim wydaniu zbyt często była polem dramatycznego napięcia. Można mieć przeczucie, że zdaje się pytać – co zostaje z polskości, gdy znikają instytucje, symbole, granice? Odpowiada nie wprost, lecz poprzez obrazy codzienności – ślady formy: uporządkowany cmentarz powstańczy, zasuszone kwiaty w mieszkaniu na Polnej, toczony w ciszy rozmowy z bliskimi.

Jak na ironię, pod koniec życia przyszło jej skonfrontować się z najdotkliwszym pytaniem: „Czy to wszystko miało sens?”. W jednym z zapisków z 1958 roku wyznaje z bólem: „A więc moja twórczość okazała się światu niepotrzebna... Czym teraz żyć?”. Czy jej pisarstwo jest tylko świadectwem minionej epoki, czy może nadal uczestniczy w naszych dzisiejszych sporach o sens historii i kształt wspólnoty? A może warto sięgnąć po jej dzienniki i powieści jak po lustro, rodzaj przewodnika po tym kim jesteśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy? Czy potrafimy jeszcze mówić i pisać o Polsce? Pytania te bez wątplenia nie domagają się natychmiastowych odpowiedzi (nie trzeba na nie odpowiadać w 60 sekund!), ale przynaglają do pewnej uważności i mierzenia się z nimi, najlepiej z tekstami niedoszłej noblistki!

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
